

## KAZANIE DO WIERNYCH

Chełm Lubelski, 7 września 1964

Najdostojniejszy Arcypasterzu Diecezji Lubelskiej,  
 Najdostojniejsi Księża Biskupi,  
 Duchowieństwo, Rodzice, Młodzieży, Działwo, Niemowlęta,  
 Wszystkie Dzieci Boże, Pielgrzymi do Tronu Łaski!

Przybiegliśmy dzisiaj na Górę Chełmską w pielgrzymim hołdzie, nie tylko zgodnie z dorocznym zwyczajem, ale i potrzebą naszego serca. W modlitwie, zespolonej braterską miłością wszystkich tu obecnych, pragniemy podziękować Bogu w Trójcy Świętej Jedyńemu, że Synowi swojemu, Jezusowi Chrystusowi, dał Matkę. Pragniemy też z kolei podziękować Jezusowi Chrystusowi, że na krzyżu oddał Matkę swoją Kościołowi, oddał każdej miłującej Boga duszy. Przyszliśmy też podziękować za nieskończone łaski, które obecna w Kościele Matka Boga i ludzi, i Matka Kościoła, jako Błagająca Wszeczmoc, nieustannie wyprasza nam u Ojca, Syna i Ducha Świętego, a jako Pośredniczka łask wszelkich zlewa te łaski na całą ludzkość, na Kościół Boży, na cały świat chrześcijański, na wszystkie narody, które zwą Ją błogosławioną. I na nasz Naród, zwany Narodem maryjnym, jak również i to, wybrane przez Nią, miejsce szczególnej chwały doznaje łask, radości i pociech dla wszystkich dzieci, przybiegających tutaj.

## BÓG ROZPOCZAŁ DZIEŁO ZBAWIENIA ŚWIATA OD NIEWIASTY

Dzieci Najmilsze! Zastanawia nas to, że Kościół na ogół nie czci święta urodzin dla tej ziemi, tylko urodziny dla nieba, zwłaszcza przez męczeństwo. Ale w trzech wypadkach Kościół czci narodzenie dla ziemi: narodzenie świętego Jana Chrzciciela, poprzednika Chrystusowego, Narodzenie Maryi i Boże Narodzenie.

Szczególnie wymowne jest to, że Kościół czci narodzenie Matki Najświętszej wcześniej niż narodzenie Jej Syna. To jest zrozumiałe, bo przecież wedle ciała naprzód musi być Matka, a później Syn.

Gdy przyszła pełnia czasów i Ojciec Niebieski zapragnął pojednania wszystkich swoich dzieci ze sobą, wtedy postanowił posłać na świat swojego Syna, Słowo Przedwieczne, jako narodzonego z Niewiasty zgodnie z prawem. Miał On być znakiem wielkiej miłości, jaką ma Bóg do swoich dzieci. Dlatego też, gdy odwiecznie wybrał Synowi swojemu Matkę, nie szukał Jej gdzie indziej, tylko na tej ziemi i znalazł Ją w ubogim miasteczku, w Nazaret. Tam posłał swojego Zwiastuna, Anioła, który z polecenia Bożego pozdrowił Dziewcę Nazaretańskie słowami, jakich dotychczas nikt nie słyszał. Powtarzamy te słowa tak często w modlitwie: „Zdrowaś Maryjo, łaski pełna, Pan z Tobą”.

Bóg, Ojciec Najlepszy, zapragnął, aby Jego Syn, Słowo Przedwieczne, nie był na tym świecie sierotą, ale miał Matkę i Jej macierzyńskie ramiona; aby miał prawo do Jej macierzyńskiej piersi, do Jej opieki, do Jej przedziwnej czujności nad Synem Bożym, do Jej wytrwałej i cierplivej obecności od pierwszego momentu, gdy za sprawą Ducha Świętego poczęła, poprzez Betlejem, Egipt, Nazaret, Kalwarię, grób, dzień Zmartwychwstania, aż do momentu Wniebowstąpienia.

Pomyślcie, początek ery chrześcijańskiej zaczął się właściwie na świecie już wtedy, gdy, z woli Ojca, ukazała się Matka Chrystusa, choć jeszcze nie było na tej ziemi Jezusa Chrystusa, nie było Syna Bożego Wcielonego. Słowo Przedwieczne, jako Syn równy Ojcu, był wraz z Ojcem od początku bez początku, ale na tej ziemi, gdy Bóg zaczął budować zbawienie rodzaju ludzkiego, posłał naprzód Niewiastę.

Sam zapowiedział Ją jeszcze w raju, gdy pierwsi rodzice, Adam i Ewa, przerażeni swoim dziełem: grzechem i jego następstwami, szukali pociechy. Znaleźli ją w zapewnieniu: „Oto położę nieprzyjaźń między tobą – mówił Bóg do węża – i nasieniem twoim a Niewiastą i Jej nasieniem. Ona zetrze głowę twoją”. – Ona zniweczy szatańskie plany, zniszczy nienawiść, którą on rozpętał, położy kres nieufności, którą wzbudził do Boga.

Trzeba było długo czekać tej zapowiedzi do chwili ukazania się Niewiasty. Nie zdołamy odpowiedzieć na pytanie, ile upłynęło wieków, ile tysięcy, dziesiątek, a może setek tysięcy lat. Tego nie wiemy. Ale ostatecznie wiemy, że przyszła, że się narodziła, że była poczęta w sposób wyjątkowy, bo wyzwolona ze straszliwego łańcucha niewoli, który od grzechu pierworodnego wlokł się za człowiekiem, wolna od grzechu pierworodnego – Niepokalane Poczęcie.

Ją to właśnie wybrał Najlepszy Ojciec, który jest Miłością, gdy dla Najlepszego Syna, który jest z Miłości i jest też Miłością, miał znaleźć Matkę pięknej miłości. Znalazł Ją w Nazaret, w Maryi.

To był moment zbliżającej się radości, którą odczuł cały świat. Gdy Maryja udała się do świętej Elżbiety, aby ją pozdrowić, wtedy kształtujący się pod jej sercem synek, Jan, przyszły poprzednik Chrystusa uradował się. Zapisują nam Księgi święte: „i drgnęło dziecię w łonie matki”. Ale nie tylko Jan, cały świat, cała ludzkość drgnęła radośnie, że oto rodzi się na świat Bóg-Człowiek.

Jeszcze nikt o tym nie wiedział, a już Jezus był na tej ziemi, ukryty pod Sercem swej Matki. Jeszcze o tym nie mówiono, ale już była na świecie Istota, która to wiedziała – Maryja. Nie zapisano tego w księgach ówczesnych, nie zarejestrowano w urzędach meldunkowych, nie wiedziały o tym ówczesne władze polityczne i policyjne, a już była na ziemi Niewiasta, która nosiła po swojej ojczyźnie Jezusa Chrystusa. Jeszcze nikt Go nie znał, ale Ona już Go znała. Jeszcze nikt nie słyszał Jego głosu, ale Ona już prowadziła z Nim swoje tajemne rozmowy, jak to matka mająca rodzić prowadzi serdeczne rozmowy z niemowlęciem, które otacza swoim sercem. Jeszcze nie podejrzewano, że może być na tym globie człowiek noszący w sobie Boga, a ten człowiek już był. To była Maryja.

Dlatego też możemy powiedzieć, że była Ona pierwszą chrześcijanką i to łaski pełną. Chociaż jeszcze nie widziano krzyża na Kalwarii, ale już była Ona zbawiona w przewidywaniu zasług płynących z męki Chrystusa. Już była omyta Krwią, którą teraz udzielała w sobie swojemu Synkowi, aby na krzyżu mógł omyć nią grzechy świata i aby miał na Uczcie Eucharystyczną w Wieczerniku i dla wszystkich kapłańskich kielichów, które kapłańskimi dłońmi będą podnosić się z ołtarzy aż do skończenia świata. Wyposażyła Zbawiciela świata w ciało i krew, niezbędne na krzyżu, na Kalwarii, by mogło dokonać się zbawienie ludzkości.

Najmilsze Dzieci! Tak więc Bóg Ojciec zaczął uświęcanie, zbawianie świata od Niewiasty, od Maryi i Jej, wybranej spośród milionów, a może już miliardów urodzonych na tej ziemi kobiet, powierzył swojego Syna. Jak wielka musiała być miłość Boga do tej wybranej Niewiasty! Jak wielka musiała być ufność Ojca, że powierzył Jej Tego, którego najbardziej miłował.

## GDZIE MA BYĆ ŻYCIE, TAM NAPRZÓD MUSI BYĆ MATKA

Mówię to wszystko dlatego, Najmilsze Dzieci, abyśmy zdali sobie sprawę z prostej prawdy, że gdzie ma być życie, tam naprzód musi być matka. Tak jest w rodzinie. Jeżeli więc ma być życie Boże, to naprzód musi być Matka Boga na tej ziemi. Jeśli ma być Zbawca świata, który ma odkupić ludzkość przez Ciało i Krew, to musi być Matka, która temu Zbawcy da

ciało i krew. Słowo Przedwieczne z woli Ojca zapożyczyło od człowieka, od Maryi, ciało i krew, by miało czym złożyć Ofiarę, której wymagał Ojciec. Nie podobały się już Ojcu ofiary na Syjonie, nie miał chęci do dymów ofiarnych, z ołtarzy Starego Zakonu, ale swojemu Synowi ciało sposobił. A Syn, gdy wyczuł to, powiedział: „Oto idę Ojczy, aby czynić wolę Twoją”. I tak zaczęło się chrześcijaństwo.

Chrześcijaństwo zaczęło się z woli Ojca pod Sercem Maryi, na ramionach Maryi. Chrześcijaństwo ujawniło się wtedy, gdy pierwsza chrześcijańska Matka usiadła w Betlejem przy żłobie, gdzie złożyła Chleb Żywota, Chrystusa, Boga naszego. Jeszcze nie było Kościoła Chrystusowego, a już była Matka Założyciela Kościoła, już była Matka Kościoła, Maryja. To są przedziwne tajemnice, które wydają się nam nieprawdopodobne, a jednak są prawdziwe.

I zaczął się pochod Boga-Człowieka na tej ziemi. Pierwszą podróż z Nazaret do Ain Karim, do Elżbiety, odbył jeszcze pod Sercem Maryi, dalsze – na Jej ramionach. A później odbywał wiele podróży apostołskich, a za Nim chodziła Matka. Szła za Nim wszędzie. A na Kalwarii stanęła pod krzyżem, gdzie Baranek Boży, który gładzi grzechy świata, grzechy nas wszystkich, grzechy każdego z nas, składał pierwszą krwawą Ofiarę, odprawiał pierwszą Mszę Świętą zadośćczyniącą Ojcu. Działo się to na oczach Maryi, która, że tak powiem, była pierwszym ministrantem w tej Mszy. Była pierwszą, która Wieczystemu Kapłanowi, Jezusowi Chrystusowi, podała materię ofiarną, ciało i krew.

A więc, gdzie ma być życie, tam naprzód musi być matka. Tak postanowił Ojciec wszelkiego życia, z którego pochodzi wszelkie ojcostwo na niebie i na ziemi.

Nie możemy więc się dziwić, tylko winniśmy dziękować Ojcu za to, że tak urządził świat, że dzieje chrześcijaństwa zaczął od Niewiasty i przez to urzeczywistnił swoją zapowiedź: „Ona zetrze głowę węża”.

Dzisiaj w Lublinie czytałem książkę, w której między innymi wyczytałem stwierdzoną prawdę, że herezje w Polsce dlatego szybko wygasły i nie przyjęły się, że był niezwykle kult Matki Najświętszej. Lud nie odszedł od Kościoła Chrystusowego, bo zbyt był związany z Matką Najświętszą, ale magnaci, wielmoże, władcy ówczesni zachwiali się w swojej wierze i poszli do nowych herezji i sekt. Ale wrócili, bo zatęsknili za Matką, której tam nie znaleźli. – Te wiadomości podaje historyk polskiej religijności, profesor Uniwersytetu w Toruniu, w książce wydanej niedawno. Jakże to prawdziwe!

ZA MARYJĄ JASNOGÓRSKĄ PROWADZIMY WIELKI RACHUNEK SUMIENIA NARODU

Nie dziwcie się więc, Dzieci Najmilsze, że i my, w Ojczyźnie naszej przed tysiącem lat zaczęliśmy pochód za krzyżem niejako w imię Matki. Dawniej tradycja nam mówiła, że pierwszą pieśnią, którą śpiewaliśmy, była pieśń *Bogurodzica*. Później historycy mieli wątpliwości, czy tę pieśń należy wiązać z życiem świętego Wojciecha, który przyszedł z Czech do Polski i oddał swe życie nad Bałtykiem, znacząc bursztynowy szlak rubinowym szlakiem swojej krwi. Ale ten historyk, na którego się powołałem, uważa, że pieśń *Bogurodzica* prawdopodobnie łączy się ze świętym Wojciechem, który przyniósł ją, może w wersji łacińskiej, z dalekiej Italii i prawdopodobnie, chociaż nie znamy współczesnych zapisków, upowszechniał ją w naszej Ojczyźnie.

Zaczelśmy więc nasz pochód chrześcijaństwa tak, jak chciał Ojciec Niebieski, który pochód chrześcijaństwa po tej ziemi zaczął od Niewiasty. Teraz jesteśmy już na progu Tysiąclecia naszego pochodzenia chrześcijańskiego. Postanowiliśmy dokonać rachunku sumienia z naszego chrześcijaństwa i czynimy to w tak zwanej Wielkiej Nowennie, po Ślubach Jasnogórskich w 1956 roku. Szczególniej w roku obecnym, ósmym, poznajemy nasze wady narodowe, z którymi się chcemy rozprawić, których się chcemy wyrzec i staramy się o cnoty potrzebne do pokojowego, sprawiedliwego współżycia w miłości braterskiej. Czynimy to również za Bogurodzicą Dziewicą, Bogiem sławioną Maryją.

Niedawno byłem w Gnieźnie, oglądałem odkopane podziemia Bazyliki Prymasowskiej. Wśród różnych szpargałów i relikwii przeszłości pokazują tam kawał drzewa, przypominający korzeń. Według podań historycznych jest to posąg [...] bogini śmierci. Ten kawał drzewa, martwy kadłub znaleziono w podziemiach Bazyliki Świętego Wojciecha, bo tam, na Górze Lecha, jeszcze na cztery wieki przed Chrystusem był kult pogański. Ale dzisiaj rządzi tam i włada Wniebowzięta Panienska, którą tak pięknie wielbił wasz chór. Naród nasz wyrzekł się bogini śmierci i poszedł za Matką życia.

Dlatego też my, czyniąc w Wielkiej Nowennie rachunek sumienia z dziesięciu wieków chrześcijaństwa, niekiedy bijemy się w piersi, ale jednak wołamy: „Święta Boża Rodzicielko, Święta Boża Karmicielko, módl się za nami”.

Prowadzimy rachunek sumienia rok po roku. Wiecie to dobrze, bo wasz gorliwy Arcypasterz, Biskup lubelski, bardzo czuwa nad tym, aby jego owczarnia jak najwierniej realizowała uchwały Episkopatu, dotyczące wielkiej Nowenny. Nie są więc obce dla Was sprawy, o których mówię.

A więc, naprzód przez naszych przedstawicieli na Jasnej Górze, na Górze Chełmskiej i w tylu sanktuariach maryjnych diecezji lubelskiej i całej Polski, przyrzekliśmy wierność

Bogu, wierność Krzyżowi, Ewangelii Chrystusowej, Kościołowi i jego pasterzom. Wasza obecność dowodzi, że tej wierności dochowujecie, że ją jeszcze lepiej zrozumieliście.

W rachunku sumienia poszliśmy dalej. Zrozumieliśmy, czym właściwie jest Kościół. Kościół, który narodził się na krzyżu z miłości Chrystusa, jest nadprzyrodzoną organizacją miłości, jest miłującą rodziną. To Matka, ogarniająca swoimi ramionami wszystkie dzieci Boże. Chcieliśmy zrozumieć cały sens życia Kościoła, dlatego też, zgodnie ze Ślubami Jasno-górskimi, odnowiliśmy w sobie postanowienie, że cała Polska, od piwnic po strychy, żyć będzie w łasce uświęcającej, to znaczy w miłości Boga i ludzi. Wasza tu obecność, Najmilsze Dzieci, potwierdza, że tak chcecie.

Później poszliśmy dalej, czyniąc krok za krokiem rachunek sumienia, poznając nasze obowiązki chrześcijańskie. W trzecim roku krzyknęliśmy głosem potężnym: jeśli chcemy żyć jako Naród, jako dzieci Boże i jako dzieci Kościoła, to musimy stanąć mężnie i odważnie w obronie życia ciał i dusz. Uświadomiliśmy sobie, że największym darem Boga jest życie ciała i życie duszy, które zespolone w naszym człowieczeństwie, mając początek z woli Ojca, nie będzie mieć końca i będzie trwać, chociażby śmierć przesunęła się przed naszymi oczyma. Chrystus powiedział: „Choćby kto i umarł, żyć będzie, a ja go wskreszę w ostatnim dniu”. Taka jest potęga nieśmiertelności, tak wysoka jest wartość ciała i duszy.

W dalszym programie Wielkiej Nowenny głosiliśmy świętość małżeństwa chrześcijańskiego, rodziny sakramentalnej, tej najsilniejszej budowy dla rodziny rodzin – Narodu. Później głosiliśmy wezwanie: „Rodzina Bogiem silna”, a następnie mówiliśmy naszej młodzieży: „Młodzież wierna Chrystusowi”.

Tym wołaniem i pragnieniem przejęliśmy się tak, że przepatrzyliśmy wszystkie zakątki naszego życia rodzinnego i domowego. Nasza młodzież zrozumiała, co to znaczy wiara w Boga, co to znaczy **poznać** Chrystusa, **umilować** Go i **wyznać**. Często daje ona przykład swej wierności Chrystusowi, chociaż przychodzi jej to o wiele trudniej niż nam. Wprawdzie my też przechodziliśmy przez swoje doświadczenia i pokusy, ale nikt nie wydzierał nam Boga z serca przemocą, jak to niekiedy dzieje się z naszą młodzieżą.

Jadąc tutaj, widziałem w lasach podchełmskich gromady młodzieży szkolnej, tropionej i pilnowanej, jak jakieś zwierzęta. Dziwiłem się temu, ale i nie dziwiłem się, bo nieraz się z tym spotykam. Ale świat cywilizowany może się temu dziwić. A jednak ta młodzież wie, że jest wierna Chrystusowi, rozumie to, patrzy w oczy Matki Kościoła, bo chce żyć nie tylko dziś, chce żyć dla Narodu, chce żyć **wiecznie**. Dlatego też chce mieć związek z matką – ziemią ojczyzną przez miłość, której nikt nie powinien jej przyćmić przez niepoczytalne zarządzenia, i z Matką – Kościołem Chrystusowym.

Tak oto położyliśmy potężne kamienie sześciu lat Wielkiej Nowenny. Stojąc mocno na nich, spojrzeliśmy na nasze życie i współżycie. W ubiegłym, siódmym roku Wielkiej Nowenny, powiedzieliśmy sobie, że trzeba życie i współżycie ułożyć w duchu sprawiedliwości i miłości. Dlatego przez cały rok pracowaliśmy nad tym, aby zrozumieć, co to znaczy sprawiedliwość zaślubiona miłości.

W roku obecnym wyciągamy wnioski z poprzednich lat. Skoro tak wygląda program chrześcijańskiego życia, trzeba usunąć z naszego życia wszystko, co przeszkadza być dobrym chrześcijaninem, a więc nasze wady, i trzeba zdobyć to wszystko, co może ułatwiać nasze życie, nasze zadanie życiowe doczesne i wieczne. Trzeba więc przyozdobić się w cnoty, od których zależy harmonijne i owocne współżycie Narodu.

Wielką przysługę oddaje Kościół Narodowi przez ten rachunek sumienia, który prowadzimy już ósmy rok.

Dochodzimy do dziewiątego roku Wielkiej Nowenny, który będzie poświęcony odnowieniu naszej dziejowej wierności wobec Matki Najświętszej, Królowej Polski. Dobrze robimy, że za Bogurodnicą Dziewicą wejdziemy w drugie tysiąclecie, za Nią bowiem weszliśmy w pierwsze tysiąclecie naszego życia chrześcijańskiego. To jest jasne i zrozumiałe, bo przecież i Bóg wprowadził nas za Nią w nowy ład, w nową erę chrześcijańską. Nic dziwnego więc, że Ojciec Święty Jan XXIII, wielki miłośnik Matki Najświętszej, który modlił się kiedyś na Jasnej Górze – podobnie jak przedtem Pius XI, a ostatnio, panujący dzisiaj, Paweł VI – tak bardzo nas zachęcał: „Ufajcie Matce Najświętszej i idźcie spokojnie za Nią w nowe tysiąclecie”.

## NASZE ZWYCIĘSTWO TO NIE ZWYCIĘSTWO PIĘŚCI

Gdy zaczął się Sobór, my, idąc krok w krok za jego pracami, czuwaliśmy z Matką Jasnogórską, modląc się wszędzie, w całej Polsce i w waszej diecezji. W czasie II sesji nieśliśmy do Matki Najświętszej nasze uczynki dobroci za Sobór. A w tym roku, jak już wiecie, biskupi polscy, którzy udają się w tych dniach do Rzymu, wzywają Was do zwycięstwa nad sobą na rzecz Soboru. I znowu będziemy szli z naszymi zwycięstwami do Matki Zwycięskiej, do Tej, która starła głowę węża.

Tak się cieszę, że wszyscy księża biskupi z całej Polski, podobnie jak i wasz gorliwy Arcypasterz, zarządzili ze swoich diecezji specjalne pielgrzymki na Jasną Górę Zwycięstwa. I stąd też pójdą kapłani i lud Boży, aby wypraszać zwycięstwo dla Kościoła. To nie jest zwy-

cięstwo broni stalowej, to nie jest zwycięstwo pięści. Wy wiecie, że „kto mieczem wojuje, od miecza ginie”. Widzieliście podniesiony las pięści, które się rozsypały w proch. Nic po nich nie pozostało, prócz brzydkiego wspomnienia czynów, które jeszcze do dziś dnia osądza w trybunałach sumienie narodów. Bo nie gwałt nad sumieniem, ale prawda, wolność, sprawiedliwość, miłość jest głodem człowieka, narodu i ludzkości. I te głody zwyciężają.

Przypomniał nam to w swojej encyklice o pokoju na ziemi zmarły papież Jan XXIII. A więc i w tym roku, Najmilsze Dzieci, pójdziemy składać Matce Najświętszej nasze zwycięstwa nad sobą. My nie walczymy z nikim, najwyżej się modlimy.

Gdy jechałem tutaj, zauważyłem, że jakoś trochę za dużo jest ludzi uzbrojonych. Od ruchowo sprawdziłem, czy też i ja nie mam w kieszeni czegoś takiego groźnego. Znalazłem różaniec. On nie zabija, więc czemu ludzie się niepokoją, gdy Prymas przyjechał do Chełma? Przecież ja nie będę tu prowadził wojny. Przyszedłem modlić się z Wami i dlatego moją bronią jest różaniec. Dlaczego więc ludzie uzbrojeni boją się człowieka bezbronnego?

Was też nie potrzebują się bać. My jesteśmy dziećmi Bożego pokoju i Bożej miłości. Przyszliśmy w ciszy, w pokorze, w skupieniu. Modlimy się dostojnie i również spokojnie się rozejdziemy.

Uspokajam więc Was, uzbrojeni Bracia. Uspokójcie się, śpijcie spokojnie, nic złego Was nie spotka. My tutaj będziemy się modlić i za Was, pełniących nakazany Wam obowiązek. Pełnijcie go tylko przyzwoicie, po ludzku, boście wśród braci, a nie wśród obcych ludzi. Wy też jesteście naszymi braćmi, jako i my waszymi. Chcę Was uspokoić, abyście nie musieli drzeć po nocy. Ja zaraz pójdę spać i Wam też tak radzę. A gdy się pomodlimy, będziemy jeszcze lepiej kochać wszystkich, a zwłaszcza tych, co się strasznie i niepotrzebnie boją.

\* \* \*

Dzieci Najmilsze! Przywitaliście mnie tutaj jak dobrego znajomego. Znamy się troszkę, chociaż może nie wszyscy. Może i ja swego czasu bierzmowałem tutaj te matki, które dziś podawały mi swoje dzieci. Kiedyś konsekrowałem Wam dzwony. Przyjechałem wtedy na przyczepie pełnej węgla, bo po drodze popsuł mi się samochód. I nieraz moja myśl ciągnie na Górę Chełmską i modlę się sercem do Panienki, której tak ufacie. A wasz gorliwy Duszpasterz często mi to przypomina. Jestem mu za to wdzięczny, bo ufam, że razem z Wami modli się i w mojej intencji.

Kończąc te powitalne słowa, których tak cierpliwie słuchacie, pragnę podziękować szczególnie Wam, Małe Dzieci, za stertę kwiatów, którą zasypałyście mnie. Muszę to wszyst-



ko starannie zebrać, aby nie dla siebie, ale dla umiłowanej Paniarki Chełmskiej oddać wasz hołd.

Tobie, Droga Młodzieży, również dziękuję za twoje szczere, pogodne i ufne twarze. Tak kleicie się do Kościoła Bożego, bo jesteście tym pokoleniem, które wejdzie w wiary nowe tysiąclecie.

W ostatnich dniach byłem w różnych miejscach, nieraz z waszym Arcypasterzem. Przemawiałem z wałów Jasnej Góry i do tłumów ludzi zebranych w Jędrzejowie na 200-lecie beatyfikacji błogosławionego Wincentego Kadłubka, który uczył nas miłości Ojczyzny. Niedawno, bo przedwczoraj, przemawiałem w świątyni wypełnionej tłumami ludzkimi, a wczoraj też, w Mogile pod Krakowem była taka masa ludzi, jak dzisiaj, tutaj. Wszędzie widzę, że tłoczycie się do kościoła i macie zaufanie do waszych biskupów i kapłanów, jak pszczoły do matki w ulu. To jest najlepsze świadectwo waszej wiary, miłości i nadziei, a jednocześnie zachęta dla nas, biskupów i kapłanów, byśmy Was jeszcze bardziej po bratersku i po pastersku miłowali.

Przyrzekam Wam to, Najmilsze Dzieci, że chociaż i ja, i wasz Arcypasterz, pojedziemy na Sobór, jednak o Was nie zapomnimy. Będziemy się modlić u grobu świętego Piotra w waszej intencji i wypraszać błogosławieństwo Ojca Świętego. Będziemy z daleka do Was przemawiać. A Ojcu Świętemu będziemy mówili o tym, jak szczęśliwa jest Polska cała, zjednoczona i zespolona wiarą, z której czerpie, jak ze skarbcza, miłość Boga, miłość społeczną i braterską.

Do Ciebie, Arcypasterzu lubelski, zwracam się z serdecznym podziękowaniem za to, że chciałeś mnie dzisiaj tutaj mieć. Uczyniłeś mi tę radość, że mogę z twoją owczarnią, która ongiś była moja, modlić się i tej owczarni, razem z Tobą, błogosławić. Pozwól więc teraz, że jako zadatek naszej wdzięczności i jako wyraz radości, razem z Tobą i Biskupami tu obecnymi pobłogosławimy Dzieci Boże.

Sit nomen Domini...

Benedicat vos...

Źródło tekstu: Zbiór. – Maszynopis.